

# Paskudne babochłopy

**Tak, tak, będzie mowa o feministkach. Wiem, że wiele ryzykuję użyciem tego strasznego słowa. W tej chwili pewnie straciłam 70% czytelników i 50% czytelniczek, które absolutnie nie są feministkami, bo lubią mężczyzn, chcą mieć męża, i tak dalej...**

**Tym jednak, którzy postanowili czytać dalej - gratuluje. Postaram się ich nie zawieść. Tych, którzy liczą na obsmarowywanie mężczyzn inwektywami w każdej linijce będę musiała rozczarować.**

Pierwsza styczność i zadziwienie związane z niezrozumieniem i nadinterpretacją myśli feministycznej spotkała mnie gdy miałam lat ok. 12, 13. Sama jeszcze wtedy nie byłam czytana, a o samym ruchu słyszałam z telewizji, radia, ewentualnie gazet. Coś mi się tam roіło, coś tam sobie myślałam, więc wielkie było moje zdziwienie, gdy w rozmowie o feministkach i o feminizmie usłyszałam od mojej znajomej (starszej o rok), że ona nie ma nic przeciwko temu „równouprawnieniu”, że obowiązki domowe powinny być sprawiedliwie podzielone, ale jej się wydaje, że każda kobieta jednak lubi się przytulić do mężczyzny i budzić się przy jego umięśnionym ciele, poczuć się bezpiecznie. Pomyślałam sobie wtedy: „jaki jest, kurcze, związek pomiędzy jednym a drugim”?

Dalsze moje lata obserwacji i uważnej lektury potwierdziły, że Polacy, jak Polacy, ale Polki o feminizmie mają bardzo blade, a wręcz nikłe pojęcie. Nasłuchiwałam się tyle o tych paskudnych babochłopach, które nie golą się pod pachami, których żaden mężczyzna nie chciał dlatego chodzą sfrustrowane, które nie noszą staników, i które w końcu wszystkie bez wyjątku są lesbijkami.

Kto jest odpowiedzialny za wytworzenie tych stereotypów wobec nich? Bo niewątpliwie są to stereotypy. Na to pytanie nie jestem w stanie jednoznacznie odpowiedzieć, ponadto jest to materiał na inny, niezależny artykuł.

Niniejszym pragnę rozpocząć realizację celu tego tekstu, który jest obaleniem najpopularniejszych mitów i stereotypów narosłych w ciągu ostatnich lat wokół feminizmu i feministek.

Czy słyszał ktoś o **feministach**? No właśnie. Jest to chyba jedyny rzeczownik w języku polskim, którego znacznie częściej używamy w rodzaju żeńskim. A tymczasem o feministach powinno się mówić, jeśli nie z równą, to ze zbliżoną do feministek częstotliwością. Może paść pytanie: „co mężczyznom po tym ruchu? Przecież on powinien dotyczyć tylko i wyłącznie kobiet”? Mam nadzieję, że odpowiedź znajdziecie w dalszej części artykułu. Niech Wam jednak będzie wiadomo, że feminizm powinien znajdować się w centrum zainteresowania obojga płci, bo problem ich dotyczy w, mniej więcej, równym stopniu. Chociaż przyznaję, kobiet jednak w stopniu równiejszym ;)

„Lubię nosić szpilki, ładnie wyglądać, a poza tym lubię mężczyzn, więc nie jestem feministką” - niejedną raz słyszałam powyższe zdanie wydobywające się z ust różnych moich koleżanek, które zasłyszały u kogoś co nieco o feminizmie, ale uznały, że one to na pewno feministkami nie są, nazwanie ich tak budzi czasem niemiłe uczucia, a nawet agresywne zachowania. Otóż, Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki, ruch ten nie jest żadną modną/niemodną subkulturą ustalającą dokładnie zasady ubioru, stylu czy zachowania obejmującą takie normy stroju jak płaski obcas buta, brak stanika i makijażu, krótkie niedbałe włosy, czy w ogóle zanik jakiegokolwiek atrybutu kobiecości. Co się zaś tyczy zachowania nie zabrania (ani też nie reguluje) przepuszczania w drzwiach, wyręczania w podnoszeniu ciężkich rzeczy, toreb, czy też zwykłego okazania szacunku kobiecie. Feminizm absolutnie nie zabrania kobietom ładnie wyglądać, nosić butów na wysokim obcasie, czy w ogóle dbania o siebie.

A propos szacunku jeszcze - swego czasu było głośno o tym, co zdarzyło się w jednym z programów Kuby Wojewódzkiego, który zaprosił do siebie Kazimierę Szczukę oraz Miśka Koterskiego. Ten został zaproszony do rozmowy w drugiej kolejności, a wszedłszy nie odezwał się do pani Szczuki ani słowem. Zagadnięty o brak przywitania przez nią odpowiedział: „myślałem, że pierwsza mi powiesz”. Tej odzywki nie skomentowała będąc głęboko zadziwioną. Jest to rażący przykład chamstwa oraz niezrozumienia idei emancypacji kobiet. Pomijając fakt, że zgodnie z zasadami *savoir-vivre'u* to pan Koterski, jako dołączający do rozmowy, powinien przywitać się jako pierwszy. Czy miała być to kara dla tej jednej z czołowych i najaktywniejszych feministek w Polsce za to, że „zachciało jej się wyzwolenia”? Myślę, jako istota społeczna, że szacunek należy się każdemu człowiekowi, ba!, każdej istocie żywej. Dlaczego więc nie traktować tak też feministek?

Spotkałam się również z opiniami, że skoro kobiety tak bardzo pragną zajmować męskie dotychczas miejsca pracy to niech idą pracować do kopalni. Ja się zastanawiam, czemu akurat do kopalni? Dlatego, że kopanie w ziemi uważane jest za typowo męskie zajęcie? Wymagające siły i wytrzymałości? No tak, przecież feministki to babochłopy... Powinnam w tej chwili rzucić studia i polecieć do pierwszej lepszej kopalni węgla kamiennego. Ruch emancypacji kobiet jednak nie dąży do tego, aby masowo zajmować męskie jak dotąd stanowiska pracy, tylko dla „zasady”. Jego celem jest, Panie i Panowie, *umożliwienie* pracy w takich miejscach. Umożliwienie podjęcia pracy zawodowej w karierze, o której marzymy, w której byśmy się realizowali. Walczy o to prawo i dla kobiet, i dla mężczyzn. Bo istnieją również takie prace, które powszechnie uważa się za typowo „kobiece”, a mężczyźni wykonując je, postrzegani są jako zniewieściały i ogólnie mało męski, a w końcu pedał.

W związku z kopalnią przychodzi mi do głowy refleksja-strach przed maskulinizacją u kobiet i przed zniewieścieniem u mężczyzn, czyli, mówiąc prościej, przed nadaniem sobie zbyt nieodpowiedniego wyglądu i charakteru niezgodnego z naszą płcią. Przybrało to tak poważne rozmiary, że jednostki, u których trudno zdefiniować na pierwszy rzut oka płć, traktowane są z niechęcią i pogardą. Pomyślmy przez chwilę, dlaczego tak się dzieje? Czy ktoś przypomina sobie niedawny billboard Kodaka przedstawiający dwa takie same bobasy różniące się jedynie

barwą becika - jeden miał różowy, drugi niebieski? Podpis pod zdjęciem głosił: „kolory mają znaczenie”. Wszystko jasne. Różowy to dziewczynka, niebieski to chłopczyk. Oczywiście, nie możemy być tego w stu procentach pewni, bo nie dane jest nam poznanie płci owych dzieci, ale to, co nam podpowiada, że tak może być, nazywa się *socjalizacją płciową*. To ona sprawia, że już od najmłodszych lat wiemy, jak powinniśmy zachowywać się, aby postępować zgodnie ze swoją płcią i aby nie spotkać się z dezaprobatą środowiska, w którym żyjemy. Proces ten postępuje razem z odpowiednio dopasowanymi zabawkami (dla dziewczynek - lalki, miniwózki dziecięce, dla chłopczyków - samochodziki, klocki lego). Później przez dobór odpowiednich lektur, w których przedstawione postaci dziecięce tworzą archetypy męskości i kobiecości. Większość takich książek zakłada aktywność fizyczną chłopców i poszukiwanie przez nich przygód, dziewczynki zaś ukazywane są jako postaci bierne, zajmujące się pracami domowymi, opieką nad młodszym rodzeństwem. Pamiętam, jak wielkim szokiem przed paroma laty było dla mnie odkrycie jednego z modeli lalki Barbie, która miała doczepiony brzusek ciążowy, a gdy się go zdjęło, wewnątrz mogliśmy znaleźć małego noworodka. Taka kreacja ról płciowych i społecznych okazuje się bardzo skuteczna, czego konsekwencje jest nam wszystkim dane podziwiać w wieku dorosłym, m.in. wspomnianego już przeze mnie strachu przed maskulinizacją i zniewieścieniem.

Podział według płci wydaje się biologicznie potwierdzony i słuszny i nie byłoby problemu, gdyby nie fakt, że niektórzy, a właściwie wiele osób z takim „*porcjonowaniem*” się po prostu nie godzi. Mężczyzna może np. chcieć zostać w domu i opiekować się dziećmi, a kobieta może pragnąć pracować zawodowo i zarabiać pieniądze. Oczywiście prawo nie zabrania nikomu podejmowania takich decyzji, ale powiedzmy sobie szczerze, że obranie takiej „innej” drogi jest znacznie utrudnione i prawnie, i społecznie. Nieprawdą więc też jest uznanie feministek za wrogów męskiego bytu (chyba, że rozmawiamy o feminizmie radykalnym). Stara się on także o prawa dla mężczyzn, co w niektórych krajach europejskich zaowocowało m.in. przyznaniem urlopów ojcowskich, dla tych, którzy tego chcieli.

Nie chodzi też jedynie o przełamywanie ról płciowych, ale także o zwrócenie naszej uwagi na problem tolerancji i praw homoseksualistów. Istnieją organizacje, które się tymi sprawami zajmują, ale mają często charakter zamknięty, elitarny, wynikający nie z braku ich otwartości, lecz z braku zainteresowanych. A te kwestie trzeba nagłaśniać.

Gdybym musiała streścić moją wiedzę o feminizmie, o jego założeniach, ideach, napisałabym, że jest to ruch wyzwolenia kobiet i mężczyzn, walczący o ich prawa do wolnego wyboru, prawa do decydowania o własnym losie, o własnej tożsamości i o własnym miejscu w społeczeństwie bez względu na płeć, wyznanie, czy orientację seksualną. Mam też nadzieję, że pewnego dnia nie usłyszę już z niczyich ust (kobiety czy mężczyzny), że feminizm go nie dotyczy, bo prawdą jest, że zawdzięczamy mu więcej niż niektórzy by sobie życzyli. Zachęcam do dokładniejszej lektury o emancypacji, nawet jeżeli będzie to hasło znalezione w Wikipedii.

Poniżej podaję pozycje książkowe, do których niejednokrotnie się w tym artykule odwoływałam.

- *Kobieta i małżeństwo: Społeczno-kulturowe aspekty seksualności: Wiek XIX i XX*, Praca zbiorowa
- *Gorsza płć: Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Bogucka Maria
- *Świat bez kobiet: Płć w polskim życiu publicznym*, Graff Agnieszka
- *Kobiety, mężczyźni i społeczeństwo*, Renzetti Claire M., Curran Daniel J.
- *Milczenie owieczek: rzecz o aborcji*, Szczuka Kazimiera
- *Piekło kobiet*, Boy-Żeleński Tadeusz
- *Mamy wybór: zgłębianie osobistego rozwoju*, Corey Gerald, Schneider Corey Marianne (tu szczególnie polecam: rozdz. 8 Stając się kobietą lub mężczyzną na miarę swoich pragnień; oraz rozdz. 9 Seksualność)

Oraz strony internetowe:

- <http://pl.wikipedia.org/wiki/Feminizm>
- <http://www.oska.org.pl/>
- <http://www.wroclaw.kampania.org.pl/>
- <http://www.gender.uni.wroc.pl/>

**Katarzyna Sierpińska**